

Stanisław Radzki

Wigilia 1939 roku w więzieniu „Na Zamku” w Lublinie

Palestra 27/8(308), 87-89

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

75-letni adw. dr Daniel Gross z Bielska i wybitny adwokat cieszyński dr Henryk Glanz, który uciekł do Lwowa i tam został przez gestapo ujęty.

Doktor Dawid Sandhaus, znany adwokat w Cieszynie, został zamordowany w Małopolsce Wschodniej przez bandę UPA. Tam też gestapo zamordowało dra Edwina Neumanna. Dr Z. Marienberg zginął z rąk gestapo w Bielsku, a adwokat cieszyński mgr Marek Bolchówer został zastrzelony przez Niemców w swoim rodzinnym mieście Czortkowie, gdzie się ukrywał.

Na ogólną liczbę 105 adwokatów z Cieszyńskiego zaginęło w czasie II wojny światowej 38.

Do nieszczęśliwców, którzy zostali zapędzeni do obozów koncentracyjnych, należy zaliczyć nie tylko adwokatów Żydów, ale również adwokatów Polaków, wybitnych społeczników i działaczy narodowych. Przykładem może tu być dr Jerz Bałon (1883—1940), który już 1 września 1939 r. został aresztowany i umieszczony wraz z innymi znanymi działaczami Zaolzia w obozie w Skrochowicach. Zmuszano go, by wyparł się polskości. Został zwolniony, ale w czasie masowych aresztowań Polaków w kwietniu 1940 został ponownie aresztowany i zesłany do Dachau, a następnie do Mauthausen-Gusen, gdzie zginął w październiku tego roku.

W obozach zagłady zginęli adwokaci: dr Berger Herz (1887—1940) i dr Paweł Michejda (1887—1940). Michejda był aresztowany dwukrotnie. Więziony w Dachau i Sachsenhausen, zginął w Oranienburgu.

Adwokat dr Władysław Michejda („Wit”) (1896—1943) z Cieszyna, wybitny działacz polski na Śląsku, został aresztowany w kwietniu 1943. Był więziony w Cieszynie, w obozie w Mysłowicach, a potem w Oświęcimiu, gdzie został rozstrzelany pod „ścianą śmierci” w listopadzie 1943 roku.

STANISŁAW RADZKI

Wigilia 1939 roku w więzieniu „Na Zamku” w Lublinie

Jesienią 1939 r. rozbrzmiewało na cały świat, że *Feldzug Siebzehn Tage* zmiotł Polskę z powierzchni ziemi, a Adolf Hitler zachłystywał się radością na masówkach, że *über das Polen Hören und Sehen Vergeht*.

Ulice miast polskich pełne były rozpychającego się żołdactwa. Polskie głowy jednak trzymały się wysoko. Ulicami płynęły tłumy w energicznym tempie bądź szykując się do oporu, bądź kierując kroki za granicę.

Zbliżała się rocznica odzyskania niepodległości (11 listopada 1918). Śmiało ogłoszono, że — jak zwykle — odbędą się obchody. Nie powstały jeszcze wtedy żadne surogaty polskich władz państwowych. Ludzie gromadzili się w budynkach lub w lokalach dawnych zakładów pracy. W takich punktach zebrani omawiano bieżącą sytuację. Pogłoski o przewidywanych obchodach w dniu 11 listopada dotarły do Franka. Wydał więc rozkaz, aby z kamienic, na ścianach których wywieszono ogłoszenie zapowiadające obchody, wybrać jednego mężczyznę i rozstrzelać go bez żadnego postępowania.

Jednocześnie rozpoczęły się łapanki i aresztowania. Agenci gestapo rozpowszechniali pogłoskę, że zostaną uruchomione sądy oraz szkoły. Pogłoska ta miała na celu zebranie się w jednym punkcie jednostek bardziej ruchliwych. Gdy więc wypełniły się pomieszczenia, to obstawiono wówczas wyjścia, podjeżdżały ciężarówki, a zebranych, którzy nie zdążyli uciec, wywożono na Zamek.

Jednocześnie, według zebranych uprzednio informacji, wybrano przedstawicieli władz. Z ulicy zabierano przechodniów. Wystarczało być schludnie ubranym. Nie

chroniła również sutanna. Przeciwnie, księży zabierano z kościołów. W ten sposób więzienie się wypełniło.

Tego rodzaju sposób postępowania był wykonaniem instrukcji wydanych przez władze hitlerowskie.

Aresztowano kilkaset osób, w ich liczbie obu miejscowych biskupów Mariana Leona Fulmana i Antoniego Gorala, kilku dyrektorów szkół, kilku profesorów i prawie wszystkich adwokatów.

Kierownik kancelarii więziennej, Niemiec udający Ślązaka, starający się nawiązać i utrzymywać dobre stosunki z Polakami, zbierał informacje, których Polaków należałoby przed Bożym Narodzeniem zwolnić. Takie listy sporządzała kancelaria więzienna. Ilu ich było oraz jakie ich losy, nie wiadomo. Jedynie w przeddzień Wigilii zwolniony został najstarszy wówczas z adwokatów Stefan Grymiński.

W pierwszej połowie listopada do celi, w której przebywałem, wpadł gestapowiec w czarnym, skórzanym płaszczu. Jego przyście zaanonsował dozorca, który ustawił nas w regulaminowej zbiorce. Ja w tej zbiorce powinienem być skrajny, ale z zajęciem swojego miejsca spóźnił się adw. Rutkowski i on zajął moje miejsce skrajne, a ja jako drugi zająłem jego miejsce. Gestapowiec zachowywał się niesłychanie brutalnie. Zapisał nazwisko Rutkowskiego, a później moje.

Minęło kilkanaście dni. O spisywanych listach zapomniano w toku codziennych zdarzeń, rozstrzeliwań, gwałtów itp. Nadeszła Wigilia. Nastrój świąteczny przesłonił smutki. Czerwony Krzyż uzyskał zezwolenia na urządzenie nam wieczery. Znalazła się choinka, opłatki, ryby, barszcz wigilijny. Zestawione stoły więzienne, przykryte białym papierem, stwarzały wrażenie czegoś domowego. Ustawiliśmy się w szeregu dla odmówienia modlitwy. Powstała pełna skupienia cisza. Przerwał ją ostry dzwonek na korytarzu. W ślad za nim brzęk kluczy oraz zgrzyt otwieranego zamka drzwi wiodących do celi. Wszedł dozorca Malesza i wyczytał z kartki nazwiska. Ktoś zapytał, czy wywołani mają wyjść z rzeczami. Dozorca zaprzeczył. Drzwi celi zamknęły się z takim samym zgrzytem jak były otwierane. Zrozumieliśmy. Rozwątka. Wywołani spokojnie wyszli.

Modlitewny szereg ani drgnął. Spokojnie brzmiał głos kapłana prowadzącego modły kończąc je „A Ty, Księżę Wojska Niebieskiego, szatana i inne złe moce, które na zgubę rodzaju ludzkiego szaleją po świecie, mocą niebieską z powrotem zapędź do piekieł”. Po pewnym czasie wrócił Malesza i zakomunikował, że rozstrzelanych zostało 12, w tym 2 kryminalistów. Nazwiska tych dwu nie znane. Pozostali to dwaj prezesi sądów Bolesław Sekutowicz i Stanisław Bryła, dwaj starostowie Józef Dańkowski i Tadeusz Illukiewicz, dwaj dyrektorzy szkół średnich Antoni Krzyżanowski i Tadeusz Moniewski, dwaj profesorowie uniwersytetu Czesław Martyniak i ks. Michał Niechaj oraz dwaj adwokaci Władysław Rutkowski i Edward Lipski.

Nieszczęścia nie zgasiły radości Bożego Narodzenia, ale przekształciły ją w silną wiarę i wolę przetrwania.

W roku następnym, 6 stycznia 1940, po upływie krótkiej kilkudniowej przerwy znowu rozpoczęły się terrorystyczne akcje gestapo. Rozpoczęło się wywoływanie z cel. Układ nazwisk świadczył, że była to lista sporządzona przez czarnego gestapowca. Wywołano i moje nazwisko.

Odbywający wówczas służbę dozorca Aleksandrowicz, wywoławszy mnie, udzielił mi krótkiej instrukcji, którą częściowo niezwłocznie wykonał. Ukrył więc mnie w zwalach węgla i zlecił pozostanie tam do czasu, gdy mnie powiadomi, że wywoływani wracają do cel, co będzie znakiem, że bezpośredniego niebezpieczeństwa

nie ma. W przeciwnym razie pozostanę tam do czasu, gdy będzie zmieniał służbę. Wówczas mnie wyprowadzi. Istotnie, po kilkunastu minutach powiadomił mnie, abym wyszedł z ukrycia i poszedł do kancelarii więziennej. Pod drzwiami jej został uformowany szereg więźniów. Po chwili zza drzwi dały się słyszeć wrzaski niemieckie. Wyszedł z nich gestapowiec i rozwścieczonym wzrokiem spojrzął na nas. Domyśliłem się, że chodzi o tłumacza. Zapytałem: *Vielleicht den Dolmetscher?* Kiwnął na mnie palcem. Wszedłem. Okazało się, że chodzi o brzmienie nazwiska. Podyktowałem mu wskazując litery na maszynie. Przy okazji starałem się zapoznać z tym, co pisał. Zorientował się co do moich zamiarów. Ruchem ręki wskazał mi miejsce, z którego nie miałem wglądu w maszynę. Ale przy następnym nazwisku znowu mnie wezwał do maszyny. Tak trwało to do wyczerpania listy. Nie była zbyt długa.

Po zakończeniu jej, najpokorniejszym tonem próbowałem nawiązać dialog. Zapytałem: *Darf ich eine Frage stellen?* i nie czekając odpowiedzi, zapytałem *Was bedeutet diese liste?* Tonem szczytowej pogardy odpowiedział: *Keine Ahnung, aber es passierte keine Unglück?* Tym razem odpowiedzią był ryk Raus.

Nie czekając na dalsze zachęty, rozemocjonowany tą dyskusją wyszedłem na dziedziniec więzienny. Nie spiesząc się do celi, rozglądałem się po otoczeniu. Moją osobą zainteresowało się kilka kobiet ze znakami niemieckiego Czerwonego Krzyża. Elegancko ubrane, o wytwornych ruchach. Spojrzeniami, jakie skierowały na mnie, zachęciły mnie do prób nawiązania rozmowy. Zagaiłem: „Budynki, które Panie widzą, nie są tak bardzo interesujące. Natomiast okrągła wieża zawiera we wnętrzu kaplicę katolicką, której ściany są pokryte al fresco z wieku XV”. Poprosiłem dozorcę, aby otworzył kaplicę. Opisałem wnętrze. Niemki były bardzo wdzięczne za obejrzenie kaplicy. Jedna z nich zapytała: „Kim Pan jest?”. Odparłem: *Ich bin verhaftet, mehr weiss ich nichts.* „Ale przecież nic złego nie dzieje się wam?”. „Tak, ale 12 takich jak ja rozstrzelano”. *Ach Gott!* — padły słowa uwagi. Odchodząc, mówiły ze sobą półgłosem. O czym jednak, tego już nie mogłem usłyszeć.

Styczeń 1940 roku wykazał osłabienie fali terroru. Pod koniec tego miesiąca prawie wszystkich adwokatów zwolniono.

JAN PIETRZYKOWSKI

Akcja AB w Częstochowie

Akcja AB to — jak wiadomo — nadzwyczajna akcja pacyfikacyjna (*Ausserordentliche Befriedungsaktion* — AB-Aktion). Celem jej było zlikwidowanie, a prościej się wyrażając — wymordowanie przedstawicieli polskiej inteligencji i rzeczywistych lub potencjalnych przywódców ruchu oporu. Zgodnie z planem miała ona być przeprowadzona przez niemieckie władze bezpieczeństwa na terenie całego okupowanego kraju w 1940 r.

W Częstochowie najliczniejszych aresztowań dokonało gestapo w nocy z 3 na 4 czerwca. Łącznie w czerwcu 1940 r. aresztowano 63 osoby. Podobne aresztowania przeprowadzono w pobliskim Radomiu i na terenie powiatu. Do więzienia w Częstochowie przywieziono 53 osoby. Wśród uwieczonych znaleźli się adwokaci: Stanisław Gawroński, Tadeusz Plebanek i Zygmunt Chołdyk z Częstochowy oraz Zygfryd Smudziński i Stefan Opieliński, przywiezieni z Radomska.

Stanisław Gawroński i Tadeusz Plebanek byli znani w Częstochowie nie tylko jako adwokaci. Wyróżniali się wielostronną działalnością społeczną. Powodem